

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK
POLSKIEJ
EMIGRACJI

5 - 11 X 1987

Nr. 36 (1336) Rok XXIX

FRANCJA 4,50. F

BELGIA 25 FB.

RFN 1,5 DM.

ROSYJSKI PASCAL

- O. PAWEŁ FLOREŃSKI (1882 - 1943)

W maju 1917 roku znany i popularny już wtedy malarz rosyjski M.W. Nesterow stworzył obraz zatytułowany *Dwaj filozofowie*. Przedstawia on na tle wieczornego pejzażu dwóch idących obok siebie w głębokiej zadumie wielkich myślicieli rosyjskich naszego stulecia, Sergiusza Bułgakowa i Pawła Floreńskiego. Portret ten, choć formalnie niewiele ma wspólnego z tradycją prawosławnej ikony, podobnie jak ona ukazuje nie tyle fizyczne, ujęte od zewnątrz kształty postaci, co ich duchowe, można rzec metafizyczne sylwetki i oblicza. Perspektywa dziesięcioleci jeszcze bardziej pogłębiła symboliczną wymowę tego dzieła: *dwaj filozofowie* uznawani są dzisiaj powszechnie za najwybitniejszych teologów rosyjskich XX wieku, a obraz Nesterowa zyskał wymowę duchowej wizji całej ówczesnej epoki.

Na wieść o śmierci o. Pawła Floreńskiego Bułgakow napisał m.in.: *Ojciec Paweł był dla mnie nie tylko fenomenem geniuszu, ale również dziełem sztuki; tak harmonijna i piękna była jego postać. Trzeba by słowa, pędzla lub dłuta wielkiego artysty, by opowiedzieć o nim światu. Kimże był ten człowiek, którego wielkość przerasta możliwości zwykłej biografii? Z wyglądu szczupły i wąty, potrafił całe noce spędzać na pracy i czuwaniu. Jego uduchowiona twarz o ormiańskich rysach przyciągała uwagę wszystkich; przyjaciele zwali go *Pawłuszą*. Urodził*

się na Zakaukaziu w 1882 roku w rodzinie inżyniera kolejowego, Aleksandra Floreńskiego. Wychowywał się - jak pisze Bułgakow - w atmosferze Beethovena i Goethego. Religii nie poświęcano w domu rodzinnym Pawła większej uwagi. Już w tyfliskim gimnazjum ujawniły się nieprzeciętne zdolności Floreńskiego w zakresie nauk ścisłych. W 1904 roku kończy studia matematyczne na Uniwersytecie Moskiewskim i otrzymuje ofertę pracy w katedrze matematyki. Nieoczekiwanie jednak Floreński postanawia podjąć studia teologiczne w Moskiewskiej Akademii Duchownej, mieszczącej się w słynnej Ławrze Troicko-Sergiejewskiej. Studia te kończy w 1908 roku z pierwszą lokatą, pisząc rozprawę pt. *O prawdziwej religijnej*, która stanowi wstępną wersję słynnej książki Floreńskiego *Filar i podpora prawdy*. Przez następne lata jest wykładowcą historii filozofii w Akademii Duchownej. W roku 1910 bierze ślub z Anną Giacynth, zaś rok później przyjmuje święcenia kapłańskie. W 1914 roku ukazuje się pełna wersja dzieła Floriańskiego *Filar i podpora prawdy*, zaś w rok później książka pt. *Sens idealizmu*, w której o. Paweł przedstawia nową i oryginalną interpretację filozoficznej tradycji platonizmu. W Ławrze Troicko-Sergiejewskiej Floreński prowadzi wykłady i seminaria ze studentami. Po rewolucji bolszewickiej zostaje skiero-

dokończenie na str.2

ŚWIECCY

Warto się zastanowić nad rolą świeckich w Kościele. Warto tym bardziej, że odbywa się obecnie VII Zgromadzenie Generalne Synodu Biskupów poświęcone właśnie świeckim. Hasłem przewodnim obrad synodalnych jest *Powołanie i misja świeckich w Kościele i świecie w dwadzieścia lat po Soborze Watykańskim II*.

W Synodzie biorą udział przedstawiciele Stolicy Apostolskiej, Kościołów lokalnych, Zgromadzeń Zakonnych z całego świata oraz oraz wybrani przedstawiciele świeckich. Polski Kościół reprezentują: kardynał Franciszek Macharski, arcybiskup Krakowa, kardynał Józef Glemp, arcybiskup Gniezna i Warszawy, Prymas Polski oraz biskup Kielc Stanisław Szymecki, a ponadto biskup przemyski Ignacy Tokarczuk i profesor Maciej Giertych.

My wszyscy powinniśmy szczególnie teraz zastanowić się nad naszą rolą i powołaniem w Kościele. Czy rzeczywiście byliśmy zaangażowani w życie Wspólnoty Kościoła, czy dawaliśmy świadectwo naszej wiary, nie tylko w życiu osobistym, rodzinnym ale również w życiu społecznym, w życiu publicznym?

Czekając na rezultaty Synodu już teraz pomyślmy i przygotujmy się do bardziej pełnego, bardziej świadomego uczestnictwa w życiu naszej wspólnoty parafialnej. Mamy prawo oczekiwać, że będzie w niej więcej miejsca na nasze apostołstwo, że nasi duszpasterze przyjmą nas z otwartymi rękami. Korzyść z naszego zaangażowania odniesie nie tylko Kościół Powszechny, nie tylko nasza wspólnota parafialna ale przede wszystkim my sami.

Śławomir CZARLEWSKI

* Wydaje się postępować liberalizacja życia publicznego, zwłaszcza w dziedzinie kultury, informacji i ekonomii. Tymczasem ludność spodziewa się nowej wysokiej podwyżki, porównywalnej z tą z początku 1982 roku.

* Na początku września, jednego dnia, miały miejsce dwie poważne katastrofy komunikacyjne w Warszawie - zderzenie tramwajów i pociągów. Śmierć poniosło 14 osób, parudziesięciu rannych przebywa nadal w szpitalu.

* W Polsce walą się domy. W Tczewie zaważył się trzypiętrowy budynek, w centrum Jeleniej Góry zaważyła się ściana jednej z remontowanych kamienic, w Nowym Targu zamknięto część szpitala, między innymi z powodu starych, nieremontowanych, pamiętających jeszcze czasy austro-węgierskie murów.

* Polskie Linie Lotnicze przeżywają ostry kryzys. Świadczą o tym powtarzające się opóźnienia lotów i koczowanie znacznej liczby pasażerów na warszawskim lotnisku. By temu przeciwdziałać PLL LOT wynajął przestarzały amerykański odrzutowiec DC-8-62 a ze Związku Radzieckiego otrzymał samolot typu IŁ-62M. LOT posiada już siedem samolotów tego typu, z którego tylko dwa nadają się do użytku.

* W Polsce przebywał minister spraw zagranicznych Holandii Hans van den Broek. Został on przyjęty przez Prymasa Polski kardynała Józefa Glempa. Złożył kwiaty na grobie ks. Jerzego Popiełuszki. Spotkał się również z Lechem Wałęsą i innymi działaczami Solidarności.

I ZE ŚWIATA

* 23 września minęło osiem lat trwającej wojny irańsko-irackiej. Działania zbrojne w ostatnich miesiącach wyraźnie się nasiliły, a konflikt przybrał charakter międzynarodowy.

* Kluczowa postać łożu masońskiej P 2, działającej przede wszystkim na terenie Włoch, Licio Gelli oddał się w ręce szwajcarskiego wymiaru sprawiedliwości. Jest on zamieszany w wiele afer, w tym i o wymiarze państwowym. Prawdopodobnie był zamieszany w zamachy terrorystyczne, które miały miejsce w ostatnich latach we Włoszech. Związany jest również ze sprawą banku Ambrosiano. Jego zeznania, przypuszcza się, mogą skompromitować szereg postaci włoskiego i międzynarodowego życia politycznego.

* Sąd Najwyższy ZSRR polecił anulować wyroki z lat 1931 - 1935 piętnastu luminarzy nauki radzieckiej.

dokończenie ze str.1

wany do pracy w fabryce mas plastycznych w Moskwie, a w roku 1921 do Zakładów Energetycznych. Przez cały ten czas Floreński pracuje także naukowo: prowadzi wykłady z analizy przestrzennej w dziełach plastycznych, ogłasza kolejne studia z dziedziny elektrotechniki i geometrii, pisze 127 artykułów do *Encyklopedii Technicznej*, której jest redaktorem. W 1933 roku o. Paweł zostaje aresztowany i skazany na 10 lat łagru. Na Wyspach Sołowieckich prowadzi badania nad chemią i technologią morskich wodorostów. W 1937 roku wiadomości o dalszych losach Floreńskiego nagle się urywają - zostaje bowiem pozbawiony prawa korespondencji. W związku z likwidacją w 1940 roku łagru na Sołowkach zostaje prawdopodobnie przewieziony na jedną z wysepki na Morzu Białym. Dane oficjalne podają, że zmarł 15 grudnia 1943 roku. W roku 1958 został "zrehabilitowany" przez władze sowieckie.

Ta tragiczna, lecz jakże typowa dla pokolenia Floreńskiego biografia ukazuje postać niezwykłą, postać na miarę wielkich herosów renesansu; był matematykiem, fizykiem, teologiem, filologiem, historykiem religii, poetą, teoretykiem sztuki i głębokim mistykiem. Z równą fachowością i odkrywczością potrafił analizować kompozycję czy symbolikę ikony Sofii - Mądrości Bożej jak i skład chemiczny wodorostów morskich albo wielkości urojone w geometrii. Rozanow nazywał go *Pascalem naszego wieku*. Te wszystkie talenty i charyzmaty o. Pawła Floreńskiego znajdowały swe uwieńczenie w jego kapłaństwie, w trwaniu przed tajemnicą ołtarza, w liturgii i eucharystii, które tak bardzo ukochał. Zawsze, nawet po bolszewickim przewrocie, występował publicznie na wykładach i odczytach w sutannie z krzyżem na piersiach. U stopni ołtarza karmiła się również teologia Floreńskiego - to tutaj znajdował natchnienie dla swych wizji Sofii - Mądrości Bożej, inspiracje dla swych na poły naukowych, na poły mistycznych rozważań na temat teologii i symboliki prawosławnego ikonostasu i ikony, świątyni jako syntezy liturgii i sztuki. To właśnie bezpośrednie

obcowanie z żywą tkanką Ławry Troicko-Sergiejewskiej dawało mu siłę i odwagę do występowania w jej obronie przed bolszewikami pragnącymi zamienić ten historyczny ośrodek prawosławia w muzeum.

O. Paweł Floreński nie zostawił po sobie jakiegos pełnego i zamkniętego systemu teologicznego. Był zanadto otwarty i wyczulony na pozadyskursywne obszary chrześcijańskiego doświadczenia - jako teolog był jednocześnie mistykiem i artystą. Jest jednak w całej spuściźnie naukowej, poetyckiej i publicystycznej o. Pawła jakaś zadziwiająca harmonia i zmysł całościowości. W jednym z ostatnich listów z łagru sołowieckiego pisał: *I cóż ja robiłem przez całe życie? Rozpatrywałem świat jako całość, jako całościową realność, lecz na każdym etapie życia pod określonym kątem widzenia.*

Najważniejszym dla Floreńskiego kątem widzenia rzeczywistości tego świata była, rzecz jasna, perspektywa teologiczna. Jego największe dzieło - *Filar i podpora prawdy* (1 Tym.3,15) otworzyło, jak pisze Zernow, nową erę rosyjskiej teologii i to zarówno jeśli chodzi o styl teologicznego myślenia jak i o jego problematykę. Floreński ujmuje tu swoje rozmyślenia o naturze naszej wiedzy o Bogu w formę 12 intymnych listów do przyjaciela, w których idee teologiczne przeplatane są często lirycznymi dygresjami, opisami pejzażu rosyjskiego i osobistych stanów wewnętrznych. Główną ideą dzieła Floreńskiego jest myśl, że prawdę dogmatów można poznać tylko poprzez żywe doświadczenie religijne. Każda osoba jest współtętna wobec innych osób, gdyż jest stworzeniem Trójcy Świętej, której boskie światło odbija. Swoje wywody filozoficzne i teologiczne Floreński uzasadnia przykładami zaczerpniętymi z rozmaitych dziedzin doświadczenia i nauki: od matematyki, filologii, medycyny i okultyzmu, aż po ruski folklor i sztukę ikony.

Na koniec warto być może przypomnieć, że w Polsce ukazało się tłumaczenie kilku prac Floreńskiego pt. *Ikonostas i inne szkice* (IW PAX), zaś paryskie wydawnictwo IMCA-PRESS wydało w 1985 roku pierwszy tom dzieł tego autora, obejmujący jego szkice poświęcone estetyce.

erem



LITURGIA SŁOWA

28 NIEDZIELA ZWYKŁA, ROK A

EWANGELIA

Mt 22, 1-10

Słowa Ewangelii według świętego Mateusza

Jezus w przypowieściach mówi do arcykapłanów i starszych ludu:

Królestwo niebieskie podobne jest do króla, który wyprawił ucztę weselną swojemu synowi. Postać więc sługi swoje, żeby zaproszonych zawołali na ucztę, lecz ci nie chcieli przyjść.

Postać jeszcze raz inne sługi z poleceniem: "Powiedzcie zaproszonym: Oto przygotowałem moją ucztę: woły i tuczne zwierzęta pobite i wszystko jest gotowe. Przyjdźcie na ucztę". Lecz oni zlekceważyli to i poszli: jeden na swoje pole, drugi do swego kupiectwa; a inni pochwycili jego sługi i znieważyli ich, pozabijali.

Na to król uniósł się gniewem. Postać swe wojska i kazał wytrącić owych zabójców, a miasto ich spalić.

PIERWSZE CZYTANIE Iz 25, 5-10a

Czytanie z Księgi proroka Izajasza

Pan Zastępów przygotowuje dla wszystkich ludów na tej górze ucztę z tłustego mięsa, ucztę z wybornych win. Zedrze On na tej górze zastonę, zapuszczoną na twarzy wszystkich ludów, i całun, który okrywał wszystkie narody. Raz na zawsze zniszczy śmierć. Wtedy Pan otrze łzy z każdego oblicza, odejmie hańbę swego ludu po całej ziemi, bo Pan przyrzekł.

I powiedzą w owym dniu: *Oto nasz Bóg, Ten, któregośmy zaufali, że nas wybawi; oto Pan, w którym złożyliśmy naszą ufność: cieszymy się i radujemy z Jego zbawienia! Albowiem ręka Pana spocznie na tej górze.*

DRUGIE CZYTANIE Flp 4, 12-14

Czytanie z Listu świętego Pawła Apostoła do Filipian

Bracia:

Umiem cierpieć biedę, umiem i obfitować. Do wszystkich w ogóle warunków jestem zaprawiony: i być sytym, i głód cierpieć, obfitować i doznawać niedostatku. Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia. W każdym razie dobrze uczyniliście, biorąc udział w moim ucisku.

A Bóg mój według swego bogactwa zaspokoi wspaniale w Chrystusie Jezusie każdą waszą potrzebę. Bogu zaś i Ojcu naszemu chwwała na wieki wieków. Amen.

ŁASKA ŻYCIEM NADPRZYRODZONYM CZŁOWIEKA

Umiłowawszy swoich na świecie, do końca ich umiłował - słowa te, będące hasłem II Krajowego Kongresu Eucharystycznego w Polsce tak często towarzyszyły naszym rozważaniom w minionym roku przygotowania całego Narodu na to wielkie przeżycie religijne i tak często nawiązywał do nich Ojciec św. Jan-Paweł II gdy przemawiał na szlaku swojej III Pielgrzymki Apostolskiej do ojczystego kraju, gdy przewodniczył roczystościom kongresowym.

Czy wolno nam odejść od tego tematu wraz z zakończeniem Kongresu Eucharystycznego i związanej z nim III podróży apostolskiej do Polski? Czy wolno nam zapomnieć o tej miłości Chrystusa do człowieka, miłości bez reszty, miłości aż do końca? Czy wolno nam zrezygnować z dalszego rozważania i wzywania się w tę miłość, która jest punktem centralnym całej historii zbawienia człowieka i fundamentem jego wielkiej godności Bożego dziecka? Przecież w imię tej miłości do końca Syn Boży przyjmuje ludzką naturę, staje się Człowiekiem - jednym z nas, aby nas pojednać z Ojcem. Dzieł pojednania, którego dokonał przez krzyż i zmartwychwstanie, będzie przybliżał każdemu z nas przez posługę Kościoła, który zakłada. W Kościele tym będzie nadal żył i działał. Przez jego posługę sakramentalną będzie wszczepiał w serca ludzkie bogactwo życia

nadprzyrodzonego, życia Bożego: aby życie mieli i obficie mieli, aby jaśnieli całą wspaniałością stroju weselnego - jak to życie Boże określa dzisiejsza ewangelia - który jest warunkiem absolutnie obowiązującym aby wejść na wiecznie trwające gody Baranka.

W Ogrójcu, w godzinach okazywania swojej miłości do końca w swej mowie pożegnalnej uczy apostołów i nas o tym wszczepieniu Bożego życia w serce ludzkie, posługując się przypowieścią o krzewie winnym i latoroślach: Ja jestem krzewem winnym a wy latoroślami. Kto mieszka we Mnie a Ja w nim, ten wiele owocu przynosi, bo beze Mnie nic uczynić nie możecie. Kto nie będzie trwał we Mnie, odrzucony będzie precz niby latorośl i uschnie; zbiorą ją, do ognia wrzucą i spłonie... Trwajcie w Mojej Miłości./Jan,15/.

Człowiek zostaje wszczepiony w Chrystusa, Boga-Człowieka, naszego Zbawiciela poprzez Chrztę św. Przez Chrztę dokonuje się w człowieku nowe narodzenie. Od tego momentu w jego /człowieka/ życiu zaczyna istnieć nowa rzeczywistość: staje się dzieckiem Bożym obdarowanym całym bogactwem życia Bożego. Ten właśnie stan wszczepienia człowieka w Chrystusa i najdoskonalszego zjednoczenia się człowieka z Bogiem w języku teologicznym i katechizmowym nazy-

wamy łaską uświęcającą lub życiem nadprzyrodzonym.

Do tego życia nadprzyrodzonego Bóg wzywa wszystkich ludzi.

Aby człowiek mógł posiadać, odzyskać, podtrzymać i rozwinąć w sobie ten dar życia nadprzyrodzonego, Bóg daje mu łaski posiłkowe, które oświecają rozum ludzki i pobudzają wolę człowieka do przewycięzania zła i pokus oraz do czynienia dobra. Łaski te określamy mianem łaski uczynkowej. Niestety, człowiek posiadający dar wolnej woli, dar wolnego wyboru, może oprzeć się łasce Bożej, może nią wzgardzić, podobnie jak może również przekreślić to co jest w nim najszlachetniejsze, najbardziej wynoszące go ponad wszelkie stworzenie - może swoje więzy z Bogiem potargać przez grzech. Dobrze, gdy w godzinie upadku szybko zdoła się ocknąć i otworzyć swe serce na kołatanie Miłosiernego Zbawiciela, który nawet synowi marnotrawnemu chce okazać swą miłość do końca i poprzez Sakrament Pojednania chce go przywrócić do pełnej jedności z Ojcem i Synem i Duchem św.: aby człowiek nie zginał lecz aby żył, aby życie Boże miał w sobie w całej pełni.

Ks Jan GUZIKOWSKI TCH

ŻYCIE KOŚCIOŁA

* 1 października br rozpoczął się w Rzymie VII Synod Biskupów. Do wiecznego miasta przybyło ok. 230 ojców synodalnych i 50 audytorów, głównie ludzi świeckich, reprezentujących wszystkie kontynenty, rasy, kultury i obrządki. Tematem obrad jest: powołanie i postannictwo ludzi świeckich w Kościele i w świecie w 20 lat po Soborze Watykańskim II. Jan Paweł II mówił o tym wydarzeniu: *Każde zgromadzenie synodalne nabiera wielkiego znaczenia dla Kościoła, ale obecny Synod staje się szczególnie doniosły, ponieważ ma w centrum swojej uwagi najszerszą część Ludu Bożego - wiernych świeckich: mężczyzn i kobiety każdego wieku i stanu, wezwanych, aby przyczynić się, jakby od wewnątrz, na sposób zaczynu do uświęcenia świata.*

* Przed niedzielną modlitwą Anioł Pański Ojciec św. także nawiązał do Synodu, mówiąc: *Dzisiejszą refleksję pragnę poświęcić wkładowi, jaki winni dawać z powołania wierni świeccy w życiu i zadaniach Kościoła lokalnego, w który są wcieleni. W dokumencie soborowym znajduje się na ten temat bardzo znaczące zdanie, które ich dotyczy. "We wspólnotach kościelnych - czytamy w Dekrecie o apostołstwie świeckich - działalność ich jest do tego stopnia konieczna, że bez niej apostołstwo samych pasterzy nie może zwykle być w pełni skuteczne." Chodzi tu, by tak powiedzieć, o niezbędne przedłużenie posługi spełnianej przez prezbiterów. Jest to stwierdzenie radykalne, którego doniosłość musi zostać dobrze zrozumiana i wprowadzona w praktykę w świetle eklezjologii komunii, która ożywia każde nauczanie soborowe. Istnieje bowiem diecezja jest określana jako część Ludu Bożego, tworząca Kościół partykularny, w którym jest obecny i działa Kościół Chrystusa: jeden, święty, katolicki i apostołski. Parafia ze swej strony jest jakby komórką diecezji. Tutaj ideały i zadania apostołskie Kościoła znajdują swoje środowisko naturalne. Z ich aktywnym uczestnictwem, czy to za pośrednictwem form instytucjonalnych, czy przez właściwą twórczość, wspólnota chrześcijańska coraz dojrzalej uświadamia sobie, że jest Kościołem. Obecność świeckich w radach pasterskich diecezji i parafii, wzrost inicjatyw apostołskich w różnych sektorach: katechetycznym, liturgicznym, charytatywnym i misyjnym wyznaczyły istotny etap w urzeczywistnianiu duszpasterstwa zespołowego, którego domagają się inne czasy. Istnieją więc optymistyczne*

OBJAWIĆ

OSOBE

Pewne oczarowanie towarzyszy obecnym obradom synodalnym związanymi z zagadnieniem powołania i postannictwa świeckich w Kościele. Ludzie w swej ogromnej ilości tworzący Kościół, a przez wiele stuleci traktowani marginalnie, zostają na nowo odkryci. Takie odkrycia zawsze fascynowały.

Maritain w swej *La philosophie morale* nazywa Sokratesa odkrywcą moralności. Historia obdarzyła go szacownym imieniem ojca etyki. Sokrates bowiem cały sens swojego życia upatrywał w niestrudzonej służbie rozbudzenia szacunku dla godności osoby ludzkiej wśród siebie współczesnych. Nie napisał żadnej rozprawy, ale własną postawą pomagał innym w odkrywaniu tej godności w sobie i w drugich. Porównywał tę służbę do roli akuszerza, pomagającego narodzić się człowiekowi. Ułatwiając drugiemu poznanie samego siebie, samopoznanie, pomaga mu w powtórnych narodzinach, narodzinach moralnych. Są to narodziny do

człowieczeństwa w człowieku.

Pascal w swych *Myślach* prostymi, krótkimi, lapidarnymi formułami genialnie ukazał osobę i jej godność: *Człowiek jest tylko trzcina, najwątleszą w przyrodzie, ale trzcina myślącą... Przechwycenie wszechświat ogarnia mnie i pochłania jak punkt: myślą ja go ogarniam. Wszystkie ciała, wszystkie umysły razem i wszystkie ich twory nie są warte najmniejszego drgnienia miłości: jest bowiem z dziedziny nieskończenia wyższej.*

Nie inne myśli wyrażają właściwymi sobie środkami również poeci, dramaturdzy, literaci. Eugeniusz Jewtuszenko na przykład powiedział, że poezja to filozofia życia w koncentracji. Oto jak kończy się jeden z jego wierszy:

Czym zaczął żyć?

Jeszcze nie zaczął...

Czym kochał?

Chyba nie kochałem...

Nie zacząłem żyć, jeśli nie zacząłem kochać. Jewtuszenko zwraca się do współczesnych sobie i jest doskonale rozumiany. Wmawiać zdrowemu człowiekowi, że nie żyje, gdy nie kocha, to znaczy być wychowawcą swego rozległego Kraju.

Pełna radości poezja św. Franciszka z Asyżu też wprawiała w zadumienie mieszkańców Umbrii gdy słyszeli jego słowa *Miłość nie jest kochana*.



Geniusz św. Tomasza z Akwinu nakazywał mu mówić o osobie: *ineffabilis* (niewyraźalny, nie możliwy do ujęcia). Był świadom pułapu możliwości wiedzy o osobie, jaką daje któraś z definicji i świadom granicy, od której trzeba z wszelkich definicji zrezygnować.

Mamy szereg filozoficznych ujawnień osoby (Kant umieszczał osobę w *królestwie celów wsobnych*; Scheler widział w niej *podmiot stanowiący ognisko odniesień do wartości i ich przeżywania*) wszystkie one jednak zrównują poszczególną osobę do wszystkich pozostałych. Zamazują im twarz, odbierają im ich osobowość. Gdzie tu jest jeszcze ta oto osoba? Ta przed nami tu stojąca? I gdzie zdobyć moc, aby się przebić poprzez zasłonę do jej jedyności? Miłość do konkretnej osoby potrzebuje objawienia.

O I oto w tym kontekście jakże wiarygodnie brzmi język starotestamentowego objawienia. Mowa tam o *wzwaniu każdego po imieniu*, o wzwaniu, które stwarza obdarzając jedynym imieniem, od wieków przez Miłość "pomyślanym". Jestem dla Kogoś bez reszty znany i bez reszty kochany, skoro... jestem.

A jakim objawieniem osoby ludzkiej jest spojrzenie na nią z perspektywy chrześcijaństwa? Słowo Boże przychodząc w postaci człowieka do *każdego człowieka na ten świat przychodzącego*, chociaż nie odślania niczyjej "osobności" do końca, objawia godność każdego z osobna do niestęchanych wprost rozmiarów. Wcielenie to pokazowa lekcja na temat tego, ile jest wart każdy człowiek z osobna, skoro taką wartość przedstawia dla Boga. Jest wart... wcielenia!

Miarą wartości człowieka, jego godności, jest czyn, na który Bóg był gotów wobec człowieka: *postać swego Jednorodzonego Syna na świat*. Bóg objawia się człowiekowi, aby człowiekowi objawić człowieka. Słowo Wcielone u stóp niewiernego ucznia ma pod tym względem wymowę uniwersalnego a zarazem najbardziej zindywidualizowanego symbolu: Bogu chodzi o zamierzone położenie wszystkich u stóp osoby, by w ten sposób wywołać w niej błysk olśnienia: zobacz kim jesteś, skoro jesteś tym oto dla mnie!

A Słowo stało się ciałem i zamieszkało w nas. Powiedzenie św. Jana stanowi skrót Ewangelii, radosnej wieści o spotkaniu Boga z każdym z osobna. Ewangelia jest w całości tymi spotkaniami wypełniona. Każde z nich tchnie wyjątkowością. Każdemu z osobna wyznaje Bóg w Słowie wcielonym swą - za każdym razem inaczej - jedyną w swoim rodzaju nieskończoną miłość. Każde spotkanie w Ewangelii jest zarazem spełnieniem nadziei każdego człowieka: moje spotkanie z Nim też jest takie, jedyne, "osobne". I nie może być inne! Każde jest jedyne. Każde też jest zapowiedzią spotkania bez zasłony, twarzą w twarz, spotkania z Osobą - w wiecznej *communio personarum* (wspólnocie osób). *Dziś jeszcze będziesz ze mną w raju*.

Kościół naszych czasów chce być tego Objawienia sługą. Objawiać osobie osobę światłem Słowa Bożego.

Od odkrywania wciąż na nowo wizji osoby zależy miejsce każdego człowieka w Kościele i w świecie.

ks. Wacław SZUBERT

KALENDARZ

Nasz rok zaczyna się w pierwszą niedzielę Adwentu. Jest to okres poprzedzający Boże Narodzenie i początek roku kościelnego. Warto z tej okazji przygotować dla rodziny kalendarz liturgiczny. Wykonanie kalendarza powierzamy starszym dzieciom i młodzieży. Przez rok można gromadzić odpowiedni do niego materiał: wizerunki świętych, symbole religijne, kolorowy papier. Jest zatem okazja do współdziałania, wspólnych zainteresowań, poszukiwań wśród dalszej rodziny. Do tego celu możemy wybrać zwykły terminarz. Wyróżniamy w nim poszczególne okresy roku kościelnego, przydzielając im przyjęte kolory, a następnie naklejamy odpowiednie paski na poszczególne dni. Możemy również zaznaczyć niektóre miesiące, poświęcone Matce Bożej, Sercu Jezusowemu, zmarłym. Nie powinniśmy zapomnieć o dniach postu, o świętach, w które nie ma przerwy w pracy. W ten sposób nie tylko dzieci włączamy w życie religijne, ale także i siebie, i sobie nawzajem przypominamy o Bogu w dzień powszedni i świąteczny.

Teresa KUKOŁOWICZ

obietnice co do rozwiązania ostatecznych problemów wysuniętych przez przeobrażającą się sytuację kościelną. Wkład świeckich nie może być inny, jak tylko im właściwy, zakorzeniony w typowym dla nich charakterze. W diecezji, a wcześniej jeszcze w parafii, dzięki inicjacji chrzcielnej, zostają oni wyposażeni w prerogatywy chrześcijańskiego powołania. Naturalną jest rzeczą, by odczuli potrzebę zaowocowania tym wielkim bogactwem, przede wszystkim we właściwym sobie środowisku. W zgromadzeniu generalnym Synodu Biskupów znajdzie się z pewnością sposób pogłębiania tej życiowej tematyki.

* W ostatnim tygodniu opublikowany został komunikat prasowy na temat dorocznego spotkania Komisji Wspólnej Kościoła katolickiego i Kościołów pentakostalnych (Wspólnot Zielonoświątkowców), które odbyło się w Wenecji w ramach międzynarodowego dialogu teologicznego. Rozmowy były skupione wokół tematu: Komunia, nauka, Kościół i sakramenty. Spotkanie weneckie stanowiło trzecią fazę dialogu ekumenicznego prowadzonego przez Sekretariat Jedności Chrześcijan i niektórych przedstawicieli tradycyjnych Kościołów pentakostalnych poczynając od roku 1972. Przebiegające w klimacie modlitwy i przyjaźni spotkanie ekumeniczne w Wenecji pomogło obydwu stronom sprawdzić możliwość punktów zbieżnych, jak też wyjaśnić różnice istniejące pomiędzy katolikami a chrześcijanami pentakostalnymi.

* 16 sierpnia Kościół katolicki w Indiach obchodził swą doroczną *Niedzielę Sprawiedliwości*. Dzień ten ma na celu wyrażenie poparcia i solidarności katolików hinduskich dla ofiar prześladowań, niesprawiedliwości i wyzysku, a szczególnie dla chrześcijan cierpiących dyskryminację z racji istnienia systemu kastowego. Z okazji *Niedzieli Sprawiedliwości* konferencja katolickich biskupów Indii wystosowała do wiernych orędzie, przypominając w nim podjęte przez katolików w ubiegłych latach zobowiązanie wyeliminowania kast z życia kościelnego. Biskupi podkreślili również, że *Niedziela Sprawiedliwości* winna stać się także okazją do podjęcia walki z wszelką formą dyskryminacji, niesprawiedliwości i wyzysku.

JERZY CIESIELSKI - ŚWIADECTWO ŻYCIA

Pragnę zacząć od pytania: Co znaczy apostołstwo w środowisku? Kto może świadczyć? Jakie winien spełniać warunki by być świadkiem tej wiary, którą wyznaje, według której żyje i pozostaje stale w Przymierzu z Panem Bogiem Ojcem, Synem i Duchem Świętym? Jak apostołować? Aby na te pytania odpowiedzieć uważam, że każdy wierzący w swym sumieniu powinien odczytać Wolę Ojca i wówczas jasnym się staje, że każdy człowiek ma swoje możliwości dawania świadectwa - są one różne i zawsze ważne - jeśli głównym celem jest *Królestwo Boże* a nie realizowanie siebie i własnych z pychy wynikających celów. Bardzo często ulegamy pokusie naszej zarozumiałości, lubimy się przyglądać naszym osiągnięciom, szukamy pochwał i zapłat. Zapominamy natomiast kto nas posłał do dawania świadectwa i dla czyjej Chwały pracujemy!

Kolejne pytania dotyczą *środowiska* - a zatem osób pozostających z nami w przyjaźni. Możemy mówić o środowisku rodziny, środowisku przyjaciół; pojęcie środowiska można rozszerzyć na zespół ludzi spotykających się w miejscu pracy, w miejscu zamieszkania czyli sąsiedzi, a także wspólnoty parafialne. Każdy z nas jest częścią jakiegoś środowiska, w którym egzystuje. Może to środowisko

tworzyć, ubogacać albo burzyć i wprowadzać niepokój. Jeśli katolicy spotykają się ze sobą, wówczas powinni pamiętać słowa Pana Jezusa skierowane do Apostołów *Jestem pośród Was, pod warunkiem, że spotykacie się w imię moje.*

Sługa Boży - Jerzy Ciesielski, ojciec rodziny, był człowiekiem, który dawał świadectwo Boga w środowisku w którym żył i pracował. Urodził się w Krakowie 12 lutego 1929 roku. Był docentem, inżynierem Politechniki

Krakowskiej, cenionym naukowcem, wychowawcą młodzieży, a także specjalistą w dziedzinie betonu sprężonego. Budował mosty, silosy, kominy przemysłowe. Mając 28 lat założył rodzinę będąc przekonanym, że jest to Jego droga i powołanie do życia w małżeństwie. Był ojcem trojga dzieci. W roku 1969 objął stanowisko wykładowcy na Wydziale Budownictwa Lądowego Uniwersytetu w Chartumie w Sudanie. Zginął tragicznie wraz z córką Katarzyną (9 lat) i synem Piotrem (8 lat) w katastrofie statku na Nilu w dniu 9 października 1970 roku. Liczył 41 lat

Jerzy był - naszym zdaniem - człowiekiem niezwykłym a zarazem bardzo zwyczajnym. Był czynnym i zamiłowanym sportowcem i turystą. Bardzo kochał przyrodę. Posiadał uprawnienia instruktora pływackiego

fizyczną, energią i pracowitością. Te cechy zewnętrzne nie przeszkadzały, aby nadawać swoim poczynaniom wymiar nadprzyrodzony i rozciągać takie nastawienie na wszystkie dziedziny swego życia. Był zatem normalnym człowiekiem a nadzwyczajność Jego życia sprowadzała się do *nadprzyrodzonej orientacji*, w której znajdował pełny wymiar życia.

Sługa Boży Jerzy nigdy nie mówił: *ja dążę do świętości*. A wszyscy wiedzieli, że dąży. Swego czasu - jak wspomina kardynał Karol Wojtyła w czasie homilli wygłoszonej w dniu pogrzebu (23.11.1970) powiedział: *chrześcijanin winien dążyć do świętości*. Jerzy należał do osób, które wywarły ogromny wpływ w życiu naszego Papieża Jana Pawła II w okresie 20-letniej znomości. W swym kazaniu kardynał powiedział: *Jurek nosił*

świadectwo Boga w sobie i to świadectwo przekazywane przede wszystkim swoim najbliższym... Wiedział, że tego świadectwa Boga, które nosił w swojej duszy, nie można chować pod korcem, że jest ono światłem i dlatego też dawał świadectwo. Jesteśmy pełni tej świadomości, że odszedł od nas człowiek, który dawał świadectwo. Odważę się powiedzieć, dawał wyjątkowe świadectwo. Było ono wyjątkowe także dlatego, że nigdy

nie mówił: "ja daję świadectwo". A wszyscy wiedzieli, że daje.

Jak zatem wyglądała praca apostolska Jerzego w gronie rodziny przyjaciół i znajomych? Na czym polegało Jego świadectwo życia?

Aby odpowiedzieć na te pytania należy uświadomić sobie na czym polega heroiczność cnót w życiu chrześcijanina. Na ogół nie ma wątpliwości co do heroizmu męczeństwa za wiarę. Taki heroizm jest akceptowany i budzi podziw.



Kraków - Rynek

i narciarskiego. Organizował wycieczki piesze i rowerowe, spływy kajakowe a w zimie obozy narciarskie. W gronie przyjaciół i tworzącego się *środowiska* przewędrował liczne szlaki górskie i wodne. Był nie tylko przewodnikiem; przekazywał swój świat wartości i umiłowań. Jerzy Ciesielski nigdy nie miał *pozy ascetycznej*. Brał czynny udział w życiu towarzyskim, grał na gitarze, śpiewał i dobrze tańczył. Odznaczał się dobrą kondycją

Codziennie zachowywanie cnót kardynalnych: wiary, nadziei i miłości, wierność im i świadome współpracowanie z Łaską, wyrażone dobrymi uczynkami, które są dziełem Łaski, przyjmowane jest jako zwyczajne normalne życie. Zwykle jest ono trudniejsze w realizacji i wymaga heroizmu *powszedniego*. Sługa Boży Jerzy pracował nieustannie nad swoim charakterem, nad swym życiem wewnętrznym. Lubił się modlić. Był człowiekiem Eucharystii. Kiedyś zanotowano jego wypowiedź *Praca nad sobą daje radość, nie jest sztuką dla sztuki, lecz zbliża nas do Boga* (M. Bocheńska, Tygodnik Powszechny, 1972).

W jego zapiskach znajdujemy takie oto myśli: *odgadywanie myśli Bożej (zawód, praca, decyzje w ważnych momentach), radosne spełnianie powstałych obowiązków z intencją: dla Ciebie - składa się na świętość. Winnym miejscu pisał: Wszystko czynić przez miłość Chrystusa tak, by przy nas obecny Pan Jezus mógł nam błogostawić. Ponadto: Konkretny człowiek może, a nawet powinien mieć wytyczoną choćby w ogólny sposób drogę do świętości. Mieć ideał, do którego dąży. Ideał świętości można, krótko mówiąc, określić jako wypełnianie obowiązków stanu z nadprzyrodzoną orientacją. Aby to było możliwe, trzeba prowadzić wewnętrzne życie religijne, będące niejako prądnicą, która łączy akumulator mej osoby na codzienne działanie...*

Jerzy nie był wolny od codziennych trosk, zmartwień i różnych nieporozumień. Swojego zdenerwowania i niepokoju nie okazywał w złości ani w zniecierpliwieniu. W takich sytuacjach dążył do spokojnej rozmowy. Podziwialiśmy jego spokój w stosunku do żony, dzieci i kolegów. Jerzy wiele czasu poświęcił bliźnim. Wszystko co robił dla innych wynikało z głębokiego przekonania, że Bóg tak chce. Starał się każdego zrozumieć. Okazywał dużo cierpliwości i dobroci. Angażował się w rozwiązywanie cudzych problemów, poświęcając swój czas. Przeżywał troski i kłopoty innych. Wynikało to z jego wrażliwości na potrzeby otoczenia i Bożej orientacji. Sam też umiał okazywać wdzięczność przyjaciołom i znajomym. W roku 1949 Jerzy zanotował: *jeśli pozwolił nam Bóg pełnić wobec innych dobre uczynki, ważną jest rzeczą pamiętać, że każdy człowiek spotkany jest w czymś lepszy od nas. Trzeba zdawać sobie sprawę, że każdemu możemy coś dać, nawet jeśli ten ktoś tego nie oczekuje i nie doceni tego. Dać możemy przede wszystkim modlitwą - to jest bardzo szerokie wyjście ku drugiemu człowiekowi.* (M. B. Tygodnik Powszechny, 1972).

W duchowości Jerzego, cnoty prostoty i pokory, a także roztropność i wielkie zawierzenie Bogu były podstawowe. Rozwijały się one na przestrzeni lat i widoczne było jego

dojrzewanie do Boga. W rozmowie z Nim bardzo często można było usłyszeć: *wszystko jest w ręku Boga oraz człowiek winien podporządkować się Panu Bogu, nie buntować się lecz z całą pokorą przyjmować zamiary Boże*. Dla nas - Jego przyjaciół i znajomych - postępowanie Jerzego wzbudzało podziw i szacunek, niekiedy cyniczny uśmiech, względnie stwierdzenie *to tylko u Jurka możliwe, świętoszek*. Dopiero po tragicznej Jego śmierci w kwiecie wieku mogliśmy ujrzeć Jego osobę oraz to, że *dojrzał* do śmierci. Jego świętość była taka zwyczajna.

Zyciem swym dawał świadectwo miłości Boga i bliźnich.

Gabriel TUROWSKI

LOURDES

Człowiek w religiach świata jest od niepamiętnych czasów określany jako pielgrzym, wędrowiec, jako ten, który przemierza zaofiarowany mu wymiar czasu, miejsca i przestrzeni. Realia te nabierają w konkretnym przypadku bardziej osobowych wymiarów i cech. Ostatecznie każdy człowiek jest niepowtarzalnym indywiduum. Każdy jest dla siebie jedynym, może wyjątkowym. Wypełnione treścią realia pielgrzymowania nie mogą pominąć sfery życia religijnego, a bardziej jednostkowo życia wiary.

Quo vadis? pytał Chrystus Piotra w sienkiewiczowskim obrazie, *Quo vadis?* pyta w poetyckich strofach K.G.w wydanej ostatnio przez Polską Misję Katolicką we Francji książkę o Lourdes. Odpowiedź w tym konkretnym przypadku będzie: przecież udaję się jako pielgrzym do Lourdes, do jednego z najświętniejszych maryjnych sanktuariów świata. Ks. dr Krystian Gawron spieszy poprzez wspomnianą książkę z pomocą w tej drodze do Lourdes, więcej, do przeżycia tego wyjątkowego miejsca. Autor spieszy z radą w charakterze przewodnika świeckiego, a także, i przede wszystkim religijnego. Ten bowiem kto udaje się do Lourdes, oczywiście, może być turystą, ale najczęściej jest jednak pielgrzymem. Słusznie podkreśla to ks. prał. Stanisław Jeż, rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji, w słowie wstępnym: *Do Lourdes przybywa wielu ludzi: z potrzeby serca, z różnymi problemami, z ciekawości.*

Dokończenie na str.10



Manifestacja religijna

GORYCZ LIBAŃSKICH UCHODźCÓW

Już wiele razy na łamach Głosu Katolickiego pisaliśmy o Libanie, o milczeniu wobec cierpień tamtejszych chrześcijan. Zagłada Libanu stała się czymś naturalnym w naszych oczach. Rutynowo oglądamy migawki z Bejrutu, które pokazują nam najczęściej śmierć i mękę tamtejszego ludu. Wybuchy bomb schowanych pod siedzeniami samochodów to codzienny chleb Libańczyków. Zapomnieni przez francuskie środki przekazu noszą w sobie gorycz osamotnienia. Cztery lata temu w górach Chouf zmasakrowali ich Druzowie; zmasakrowano setki, tysiące chrześcijan, domy zrównano z ziemią. Ci, którzy zostali musieli uchodzić choć nie mieli dokąd. Po wiekach zamieszkiwania na tej ziemi znaleźli się bez dachu nad głową. Oczywiście w obrazie Libanu, który do nas docierał przeważała opinia, że należy popierać postępowych muzułmanów przeciwko wstecznym i reakcyjnym chrześcijanom. Jakże znany schemat z naszych powojennych doświadczeń.

Liban został pozostawiony samemu sobie, niewielu ludzi może powiedzieć naprawdę, że rozumie co się dzieje w tym bogatym ongiś kraju. Chaos i bezkrólowie, które tam zapanowało zagrażają wielu innym krajom jako, że

właśnie tamtędy wiodą główne szlaki przemytu broni czy narkotyków.

Dziennik *La Croix* przynosi refleksje swojego reportera, który wybrał się tam aby przeżyć parę dni i nocy z libańskimi chrześcijanami. Trafił na uchodźców z gór Chouf, którzy dzięki pomocy milicji libańskiej, milicji chrześcijańskiej, znaleźli schronienie w dawnej szkole. Opuszczeni przez wszystkich, nawet przez swój rząd, który nie zainteresował się ich losem, przetrwali dzięki pomocy zbrojnych oddziałów chrześcijan. Gości ich obecnie Bejrut Wschodni, ostatni skrawek libańskiego terytorium kontrolowany przez chrześcijańskie siły zbrojne. Uchodźców ogarnęła gorycz, czują się nikomu niepotrzebni, zapomniani przez wielkich tego świata. Reporter *La Croix* spotkał siedemdziesięcioletniego dziś Saida el Hachem, dawnego podoficera armii francuskiej. Libańczyk zaprasza dziennikarza do siebie, wita go serdecznie, po czym mówi o swoim braku nadziei, o niemożności zdziałania czegokolwiek. *Przychodziło tu dużo takich jak wy, obiecywali różną pomoc, po czym się nigdy nie odezwali. Nienawidzę tego świata, nienawidzę też głównych potęg nim*

rzządzających, trudno mi uwierzyć - po tym co widziałem - że istnieje jeszcze ludzkość na ziemi, mam wrażenie, że istnieją tylko zwierzęta. Stary Libańczyk mówi dalej, że dla niego islam to przede wszystkim partia, która udaje religię, cała jego działalność podporządkowana jest bądź zdobyciu, bądź umocnieniu władzy. *Czyż człowiek, który wierzy w Boga - zapytuje Said - może się zdobyć na takie okropności? Liban wciąż oczekuje na interwencję Zachodu, tak polityczną, jak materialną.* Bejrut przekroczył już bowiem granicę głodu, Bejrut głoduje. W Bejrucie głodują również dzieci, i to te najmniejsze. W momencie reportażu uchodźcy z gór Chouf dysponowali stu sześćdziesięcioma puszkami mleka w proszku dla 26 tysięcy potrzebujących rodzin. Po raz wtóry w naszym wieku stajemy przed czymś co nas przerasta co przerasta nasze ograniczone możliwości. Jak im pomóc? Na to pytanie niech każdy z nas spróbuje sam znaleźć sam odpowiedź? Byle tylko los naszych libańskich współbraci nie pozostał nam obojętny. Mają prawo się bronić przed fanatycznym islamem i my mamy prawo stanąć po ich stronie. Liban umiera, Liban chrześcijański umiera, bo postanowił być wierny.

Kazimierz MALARCZYM

ZAGLĄDAJĄC DO KSIĘGARNI

L'évangile a l'hôpital, Jacques Piquet, DDB, 1987

Znany pisarz i dziennikarz katolickiego tygodnika *La Vie*, Jacques Piquet jest jednocześnie kapłanem szpitalnym. Codzienna konfrontacja z cierpieniem, ze śmiercią nadaje jego relacji charakter dramatyczny, ale nie pozbawiony nadziei. Jest to zbiór około 40-tu krótkich opisów - żywych, szczerych, bezpośrednich. Nie jest to więc dysertacja teoretyczna lecz zapis wydarzeń, emocji i cierpień na żywo, w tak trudnym środowisku jakim jest szpital. Jest to zarazem lekcja dla nas, ludzi zdrowych, którzy często unikamy chorych, boimy się tego zetknięcia z cierpieniem i śmiercią. Piquet stara się nam przekazać i uczulić nas na fakt, że właśnie ci, którzy cierpią odczuwają najbardziej potrzebę pociechy. Coraz częściej problem towarzyszenia umierającemu, moralnego ich wspomagania powraca na łamy prasy. Może dlatego, że wielu ludzi umiera samotnie, bez tak im potrzebnej w tej właśnie chwili czyjejś obecności. Książka J. Piquet jest żywym przykładem przypowieści o Dobrym Samarytaninie.

La prière, Question de nr 69, Ed. Albin Michel, 1986

Question de jest bardziej książką niż czasopismem, za które uchodzi. Jest to trzymiesięcznik zajmujący się sprawami spirytualizmu i duchowości wiary. Numer specjalny, *La Prière*, jest niezmiernie interesujący. Został on zrealizowany jako dodatek do wystawy o tej samej tematyce, odbywającej się w aktualnie w klasztorze Senanque, koło Avignon. Jest to jednocześnie oddźwięk i echo nawoływań do modlitwy na całym świecie. Miejmy nadzieję, że spotkanie w Asyżu było tylko początkiem tego międzynarodowego zrywu do modlitwy. W numerze tym, wielu specjalistów, duchownych lub po prostu ludzi żyjących modlitwą, każdy na swój sposób, stara się zgłębić i wytłumaczyć czym jest dla niego modlitwa. I mimo, że pomiędzy różnymi religiami istnieją różnice dogmatyczne, wszystkie one (islam, chrześcijaństwo, buddyzm) odnajdują się w modlitwie. Nie nadaremnie nazwał ktoś modlitwę *dialogiem ekumenicznym, dialogiem tolerancji.*

PISARZ POWAŻNY

Stefan Kisielewski jest jednym z najpoważniejszych polskich pisarzy ponieważ wierzy, że świat istnieje, co jest rzadkością. Rzadkością nie tylko wśród pisarzy; ale zwłaszcza wśród literatury, wyrobniczy słowa, tkacze mowy ładnie związanej narażeni są na amputację wężu na rzeczywistość. (Wystarczy popatrzeć: ile odrąbanych skrzydeł realistycznych Pegazów wala się po chodnikach polskich miast?)

Słowo nie jest kamieniem, nie musi upaść na ziemię. Węch na realizm jest wędzidłem, a polski Pegaz lubi bujać w obłokach.

Dlaczego? Och - to jest dopiero pytanie. Dlaczego polski Pegaz lubi bujać w obłokach??? Najprostszą odpowiedź jest taka - bo te obłoki nie są jeszcze okupowane.

Ale jest to zbyt prosta odpowiedź i całe mnóstwo polskich książek odklejonych od świata wie o tym. W każdym razie jest to odpowiedź na pewno za prosta dla Kisielewskiego. Jest on z gatunku Pegazów ołowianych. Mozolnie, uparcie trzymających się ziemi tzn. Pegazów odpowiedzialnych. Ta odpowiedzialność plus hiperindywidualizm dyktuje Kisielewskiemu strategię pisarską.

W krainie Absurdu pisarz staje się piewą zdroworozsądkowości, w

okolice socjalistycznej gospodarki jest bardem wolnego rynku, w zasięgu myśli kolektywistycznej zostaje lirykiem liberalizmu. Pochyli się nad skupem butelek, napisze o sznurku do snopowiązałki, pożyczycy słowo piekarzowi i szewcowi - ponieważ te wszystkie osoby, rzeczy i okoliczności istnieją. Istnieją - cokolwiek by mówili o nich rzecznicy krainy Absurdu lub cokolwiek by o nich nie pisali sekretarze Królestwa Literatury Czystej.

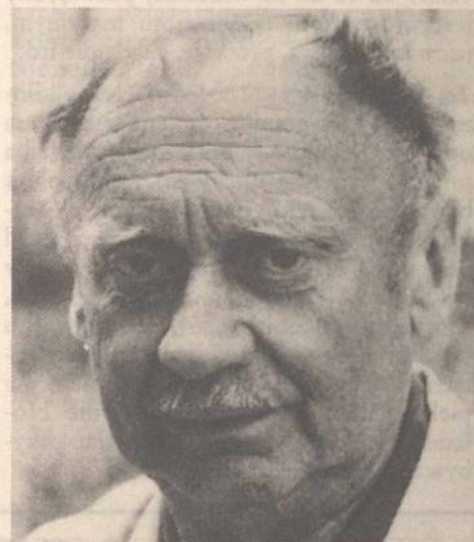
W ostatniej swojej powieści (*Wszystko inaczej*, wyd. Puls, Londyn 1986) Stefan Kisielewski znajduje receptę dla umęczonej, zacofanej Polski, która wychyla głowę już z Trzeciego Świata. Każę mianowicie, swojemu bohaterowi - genialnemu matematykowi - ratować kraj przy pomocy mikroinformatyki ożenionej z centralnym zarządzaniem (czyli z władzą komunistyczną). Na szczęście, czy na nieszczęście recepta ta nie zostaje zrealizowana - bohater umiera w tajemniczych okolicznościach.

Jak zwykle w powieściach dygresyjnych, nie fabuła jest tu najważniejsza. Kisielewski, co prawda, tęskni do organizacji, formy i uparcie czepia się akcji. Niestety. Siła jego książki skryta jest w

wypowiedziach wprost, licznych dygresjach, zakamufLOWANYCH felietonach. Kisielewski nie potrzebuje formy powieściowej, aby spotkać się z czytelnikiem. Mnie na przykład jako czytelnika nie interesuje współczynnik formalizacji, wyróżnik gatunkowy dzieła. Interesuje mnie człowiek, który wychyla się zza książki.

Lektura powieści *Wszystko inaczej* jest okazją do spotkania z pisarzem poważnym. To wszystko.

Barbara SOLA



Stefan KISIELEWSKI

NOTES

Mija dziesięć lat od powstania niezależnych pism literackich: *Zapisu* i *Pulsu* (1977 rok). Pierwszy urodził się w Warszawie. Stawiał sobie za cel drukowanie tekstów odrzuconych przez cenzurę. (Stąd tytuł - pismo było akcją przeciw "zapisom" cenzorskim na teksty i autorów.) Z *Zapisem* współpracowali najwybitniejsi polscy pisarze wszystkich pokoleń (od Stefana Kisielewskiego począwszy, na Janie Polkowskim - młodym poecie z Krakowa - skończywszy).

Młodszy kuzyn *Zapisu* - *Puls* pojawił się w Łodzi w tym samym 1977 roku, parę miesięcy później. *Puls* wniósł do stosunkowo uboższego rejestru literatury niezależnej nowy

ton: mocno kontestujący, ożywczo groteskowy, prześmiewczy. Zgromadził wokół redaktora naczelnego, Jacka Bieriezina grupę młodych autorów, m.in. Janusza Andermana, Witolda Sułkowskiego i innych.

Co działo się dalej? *Zapis* umarł śmiercią naturalną w 1982 roku. Natomiast *Puls* przeżył szczęśliwie wszystkie przewroty społeczne, a nawet więcej, od 1981 roku przeniósł się za granicę, do Londynu. Po stanie wojennym nad pismem zaciążyła jednak ołowiana chmura historii (żeby pożyczycy metaforę od Adama Zagajewskiego). *Puls* stał się jeszcze jednym organem polskiego męczeństwa i ogromnie poważnym almanachem sowietologiczno-historycznym.

Próżno by w nim teraz szukać

ożywczego humoru Bieriezina, pokrzywionej groteski, szarych ściegów codzienności. Jest za to dużo studiów sowietologiczno-rusycystycznych i smętnego łzawienia. Ostatnio pojawił się nawet w *Pulsie* portret ... Jerzego Urbana. Doprawdy nie wiadomo po co? Rozumiem, że można drukować instrukcję dotyczącą Urbana dla początkujących w Warszawie korespondentów zagranicznych. Można by, gdyby było to możliwe, prezentować sylwetkę J.U. wielomilionowej rzeszy widzów, która ma z nim do czynienia na codzień. Ale zwracać głowę Urbanem czytelnikom *Pulsu*?

Jeśli redaktorzy kwartalnika mają za dużo papieru - to niech go nam przysyłają.

BAS

MIĘDZYNARODOWY KONGRES MARIOLOGICZNY I MARYJNY W KEVELAER (RFN) 11-20.IX.1987

1. Kiedy papież Leon XIII zwoływał w 1900 r. pierwszy Międzynarodowy Kongres Maryjny do Lyonu, tak sformułował jego cele: „Czczyć Maryję, popierać szereg Jej czi, badać przymioty łaskowości Maryi, pomnażać Jej sławę”. Kongresy odbywają się zasadniczo co cztery lata. Od 1959 r. dzieli się każdy kongres na dwie części: Kongres Mariologiczny (w Kevelaer od 11 do 17 września) poświęcony jest referatom i dyskusjom teologicznym; Kongres Maryjny (w Kevelaer od 18 do 20 września) poświęcony jest uroczystym celebrowaniom maryjnym, jak nabożeństwa, procesje, akademie itd.

2. Kevelaer, leżący zaledwie kilka kilometrów od granicy holenderskiej na odcinku Venlo - Nijmegen (siedziba uniwersytetu katolickiego), jest obok bawarskiego Altottingu, głównym sanktuarium Maryjnym w Niemczech. Od połowy XVII w. czczony jest tu mały wizerunek Pocieszycielki Strapionych, który jest podobizną również słynącego łaskami obrazu luksemburskiej „Consolatrix Afflictorum”. Oprócz Niemców pielgrzymują do Kevelaer głównie Holendrzy i Belgowie. Od trzech lat przybywają także pielgrzymi z Polski.

3. Kongres Mariologiczny, kontynuując prace poprzednich kongresów, pracował nad tematem: Maryjność XIX i XX wieku do II Soboru Watykańskiego (1789-1962). Brało w nim udział ok. 300 naukowców. Kongres był dostępny dla badaczy teologii i pobożności maryjnej każdego wyznania i narodowości. Kongres Maryjny odbywał się pod hasłem: Maria, Mater Fidelium (Maryja, Matką wierzących). Inauguracji Kongresu Mariologicznego dokonał kard. J. Ratzinger z Rzymu, natomiast Kongres Maryjny rozpoczął legat papieski na ten kongres - ks. kard. Franciszek Macharski z Krakowa.

4. Z kraju uczestniczyło ponad 60 specjalistów z bp lubelskim i prof. KUL - Bolesławem Pylakiem na czele. Polska Misja Katolicka w RFN zorganizowała wystawę obrazującą „Maryjne miejsca pielgrzymkowe w Europie”. Ks. Jan Śliwański (Hamburg) wygłosił referat: Kult Matki Bożej w środowisku polonijnym w RFN. W Kongresie brało również udział Stowarzyszenie Katolików Polskich w Niemczech, którego prezes wygłosił referat nt.: Obecność Matki Bożej w dziejach Polski i maryjność polska.

dokończenie ze str.7

Pielgrzymowanie, tak związane z narodem polskim, jak pisał Mickiewicz, jest zadane człowiekowi, a więc nie jest czymś statycznym, czymś gotowym. To każdy człowiek kształtuje je własnymi postawami, życiem i działaniem. Także pielgrzymka do Lourdes nie jest czymś danym. Ją trzeba realizować, a tu pomocą może być książka opracowana przez ks. Gawrona. Słusznie zatem autor nie pominął tak ważnych, choć może oczywistych elementów jak: Sakramentu Pokuty czy Eucharystii, pieśni religijnych, może znanych, ale nie do końca. Wreszcie trudno sobie wyobrazić Lourdes bez Drogi Krzyżowej, Różańca czy Godzinek. Specyfiką zaś wyjątkową są procesje te eucharystyczne i maryjne.

To tchnące wiarą miejsce u podnóża Pirenei, wsparte pięknem rzeki stało się żywym dzięki pielgrzymom odczytującym orędzie w postępowaniu Maryi Niepokalanej Poczętej. Św. Bernadeta stała się narzędziem samego Boga. Czy inni nie mogą spełniać tej samej misji i dziś? Czy orędzie zbawcze nie czeka na jego głosicieli nie słowami ale życiem?

Niech ta może mała objętościowo książka, ale bogata w treści będzie zaakceptowana nie tylko przez środowisko we Francji ale i w innych miejscach, gdzie znajdują się nasi Rodacy pielgrzymujący do Lourdes.

ks. Andrzej DZIUBA

OGŁOSZENIA INFORMACJE

BRACTWO ŻYWEGO RÓŻAŃCA

Bractwo Żywego Różańca istniejące przy Kościele Polskim w Paryżu zaprasza wszystkich chętnych 11 października na uroczystość jubileuszu 60-lecia swojego istnienia. Program: godz.11 00 - uroczysta msza św., godz.13 00 - wspólny obiad dla członków Bractwa i zaproszonych gości, godz.15 30 - uroczyste nabożeństwo różańcowe, godz.16 15 - msza św., godz.17 - Akademia Maryjna w sali parafialnej przy kościele.

CENTRE DU DIALOGUE

Księża Pallotyni serdecznie zapraszają na spotkanie ze znanym reżyserem Andrzejem Wajdą. Zaproszony gość będzie mówił między innymi o realizowanym przez siebie obecnie filmie Biesy. Spotkanie odbędzie się 9 (piątek) października o godz.20 30 w kościele przy rue Clair.

Jednocześnie zapowiada się na 16 października o godz 20 00 uroczystą mszę św. w rocznicę wyboru Kardynała Karola Wojtyły na papieża. Po mszy

przewidywane spotkanie ze znanym francuskim pisarzem Andre Frossard.

KONTAKT

Klub Kontakt zaprasza chętnych 8 października o godz.20 30 na prelekcję filmu video Przed bitwą w reżyserii Janusza Kijowskiego. Adres: 42, rue Raymond Marcheron, 92 170 Vanves, tel. 46 45 87 16

Natomiast 16 października odbędzie się pod tym samym adresem o godz.20 30 wieczór piosenki Natana Tenenbauma.

POLSKI ZWIĄZEK MĘŻÓW KATOLICKICH

18 października w Lens, w sali parafialnej przy kościele Tysiąclecia rozpocznie swe obrady czterdziesty walny zjazd Związku. Program: godz 9 00 - sprawdzenie obecności, odczytanie protokołu z poprzedniego walnego zjazdu oraz referat ks. prałata Witolda Kiedrowskiego Rola katolików świeckich w kościele, godz.11 30 - uroczysta msza św. w intencji Związku i za zmarłych członków, po mszy św. - wspólny obiad

dla wszystkich uczestników Zjazdu, po obiedzie - ciąg dalszy obrad: sprawozdania członków Zarządu, dyskusja, wybór nowych władz Związku i ustalenie programu pracy na następny rok.

Przed Zjazdem proszą się członkowie Związku o wypełnienie i przesłanie kwestionariusza na adres: 24,rue Leo Lagrange, 59 950 Aubry, o uregulowanie składek, o zawiadomienie o swoim uczestnictwie w obradach Zjazdu.

NA DOM PIELGRZYMA W LOURDES

Marie Przybyszewski	-	2000 FF
ks. Zdzisław Wypchał	-	600 FF
ks. Leszek Fara	-	1000 FF
Ryszard Majewski	-	1000 FF
ks. Roman Podhorecki	-	500 FF
NN	-	500 FF
Ostrowska	-	200 FF
Pałyka	-	400 FF
Agnes Lussage	-	100 FF
Aniela Szymiuk	-	200 FF
Józef Czarek	-	200 FF
Leon Wiśniewski		

Wszystkim serdeczne Bóg zapłać.

JAN NOWAK W PARYSKIM KONTAKCIE

17 września odbyło się w klubie Kontakt w Paryżu spotkanie z Janem Nowakiem. Na ten dzień przypada rocznica inwazji sowieckiej na Polskę. Spotkanie rozpoczął film *Emisariusze*, czyli film o Jerzym Karskim, Janie Lerskim i Janie Nowaku, zrealizowany przez Andrzeja Wolskiego w *Video-Kontakt*. Po jego obejrzeniu Nowak stwierdził, że dzięki filmowi spełnia się choć połowicznie, jego marzenie o powrocie do kraju. Bowiem filmy *Video-Kontakt* produkowane są z myślą o widzu krajowym i w znacznej części do niego docierają.

Licznie zebrani pytali Jana Nowaka o szczegóły wizyty Witheada, wiceprezydenta Buscha i rodziny Kennedych w Polsce. Oczywiście jest, powiedział Nowak, że spotkania z opozycją, składanie kwiatów na grobie ks. Popiełuszki i wizyty u Wałęsy legitymizują opozycję. Rodzina Kennedych po powrocie stwierdziła, że niemal cały czas w Polsce mieli łzy wzruszenia. Jedno

podobno jest niewątpliwe, że politycy amerykańscy po powrocie z Polski stają się jej większymi przyjaciółmi.

Pytano również o stosunki polsko-żydowskie. Gość stwierdził, że obrona Polaków przed atakami różnych ośrodków opinii publicznej sprowadza się do przekonywania samych siebie tzn. do pisania do polskojęzycznej prasy. A przecież potrzebny jest dialog. W tym kontekście przypomniał wspólną deklarację, którą podpisali: Lerski, Karski, Nowak, Borwicz, Wizenthal. Była to próba wspólnego polsko-żydowskiego jasnego postawienia bolesnych spraw. Deklaracja ta została przedrukowana przez całą żydowską prasę na świecie. Innym przykładem takiego dialogu, dodał, są polsko-żydowskie konferencje w Oxfordzie.

Skłonność władz komunistycznych do budzenia nastrojów antysemitycznych uznał za politykę samobójczą.

Na pytanie o przyczyny śmierci gen. Władysława Sikorskiego odpowiedział, że nie ma żadnych wątpliwości, że zrobili to Sowietnicy. Szefem lotniska na Gibraltarze był

wówczas jeden z najstłynniejszych agentów sowieckich, Philby. Dla Stalina Sikorski był politykiem zbyt zręcznym.

KLUB NIEPODLEGŁOŚCIOWY

19 września odbyło się inauguracyjne zebranie Klubu Niepodległościowego, zorganizowanego przez Zarząd Fundacji Armii Krajowej, Koło Francja. Spotkanie miało miejsce w Domu Kombatanta w Paryżu. Prowadził je przewodniczący Fundacji AK, Stanisław Gonkiewicz. Zaproszeni zostali, przebywający w Paryżu, uczestnicy pięciu ugrupowań politycznych działających w Polsce: Konfederacji Polski Niepodległej, Niepodległości, ruchu Wolność, Sprawiedliwość, Niepodległość, Ruchu Młodej Polski i Solidarności Walczącej. Przedstawiciele RMP i Niepodległości na spotkanie jednak nie przybyli.

Jerzy Ursyn Niemcewicz, prezes SPK - oddział Francja, przedstawił cele i zasady tworzącego się Klubu. Stwierdził, że istnieje szansa skupienia ludzi jednoznacznie opowiadających się za niepodległością.

Maria de HERNANDEZ PALUCH

CZYTELNICZY PIS

Droga redakcjo,

14 września z radością otrzymałem nr 33 *Głosu Katolickiego*. Redakcyjno-organizacyjne zmiany widać wyszły pismu na korzyść. Cóż bowiem więcej można wymagać za 4,50 F? Tymczasem otrzymałem dobrze i interesująco zredagowane dwanaście stron, które również plastycznie nie pozostawiają wiele do życzenia. Nowy tygodnik wydrukowany jest na dobrym papierze i dobrze dobraną czcionką. Oby tak dalej, oby nie obniżyć poziomu.

Życzę szczerze, by *Głos Katolicki* zdobył jak największą ilość czytelników, a dotychczasowi, aby nie zalegali z odnowieniem prenumeraty, czy z zapłatą za zaległości. Wydawnictwo przecież, w tym wypadku Polska Misja Katolicka, musi przecież mieć za co zapłacić za druk i kolportaż, a także za opłaty pocztowe.

Nam czytelnikom, Polakom i katolikom bardzo potrzebne jest dobre pismo społeczno-katolickie; religijne i informacyjne. Potrzebne jest nam pismo katolickie, które nie związane jest z żadnym ugrupowaniem ideowym, czy politycznym, które nie bierze udziału w

sporach tak często targających naszą emigracją. Liczą się bowiem wartości zasadnicze - miłość do Boga i Ojczyzny.

Pisać trzeba również o wydarzeniach kulturalnych, o kulturze narodowej. Trzeba ją ciągle przypominać, pielęgnować, informować o nowych jej wytworach. To dobrze, że się recenzuje książki wychodzące tu na Zachodzie po polsku i te katolickie w języku francuskim. Krótkie recenzje mają za zadanie poinformować, co znajduje się na rynku księgarskim i zachęcić do ewentualnego ich kupna. Tę działalność kulturalną powinniśmy z całego serca wspierać. /.../

Sam jestem posiadaczem paru, moim zdaniem bardzo dobrych, utworów pewnej Polki, byłej aktorki, która całe życie pisała w odosobnieniu. Jej powieści i opowiadania chciałbym wydać. Potrzebne jednak na to są fundusze. Trzeba docenić trud i wysiłek drugiego. Nie można pozwolić na to, by poszedł on na marne.

Łącząc wyrazy głębokiego szacunku i serdecznie pozdrawiam księdza i całą redakcję.

Bronisław ŁUBNIEWSKI

GŁOS KATOLICKI VOIX CATHOLIQUE TYGODNIK POLSKIEJ EMIGRACJI

Wydawca:

Polska Misja Katolicka we Francji
263 bis, rue Saint-Honoré, 75001 Paris
Tel. (redakcji) 40 15 08 23 CCP 12777 08 U

Dyrektor:

Ks. Rektor Stanisław Jez

Redaktor:

Ks. dr Wacław Szubert

Zespół:

Sławomir Czarlewski, Bogusław Sonik,
Agata Żmudzńska

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Druk:

Indica
14, rue Docteur-Roux
75015 PARIS

Warunki prenumeraty:

Francja: pół roku - 95 F, rok - 190 F
CCP 12 777 08 U
Belgia: pół roku - 550 FB, rok - 1100 FB
P. Augustin Muller, OMI, rue de Montigny 84,
6000 Charleroi, CCP 000-02-249081-82
RFN: pół roku - 35 DM, rok - 70 DM
Königsteiner Volksbank eG, BLZ 500 925 00
Katholische Stimme, Konto n° 1462.18

COMMISSION PARITAIRE N° 60593



Z ZABA NIE POGADASZ

Jesteśmy Polakami. Mieszkamy we Francji. Różne są powody naszego wyboru. Często uważamy, że jesteśmy na wygnaniu. Przez lata pozostajemy w oddaleniu od ojczyzny i nie opuszcza nas przeświadczenie, że wszystko byłoby inaczej, gdyby udało się przenieść do Polski tę lepszą część świata. Gdyby niezmienione ujrzeć nad Wisłą, cudne oblicze Zachodu, bogactwo kolorów, wachlarz wygód, szeroka gama możliwości. Refleksja pozostaje bajką, więc odwracamy ją, próbujemy urzeczywistnić w inny sposób. Przenosimy Polskę nad Sekwanę. Rekonstruujemy dom, rodzinę, grupę przyjaciół. Jesteśmy wśród Polaków, którzy nie tylko zastępują nam rodzinę, ale w pewnym sensie i kraj. I już wszystko byłoby w porządku i dałoby się znieść niejedno rozdarcie, gdyby nie pewna sprawa, która naprawdę nam przeszkadza. Staje ością w gardle, uwiiera, gniecie, kłuje. To - niezaprzeczalna, nieuchronna, narzucająca się obecność. Są stale obok nas: obywatele naszej drugiej ojczyzny - Francuzi.

Są czymś niemożliwym. Rodzaj oporności ich mózgów wobec

najprostszej myśli. Rodzaj zimnej obojętności, którą okazują. Sposób w jaki nie są w stanie przeniknąć w nowe, niedotyczące ich sprawy - wprowadza nas w najwyższe rozdrażnienie, jeśli nie wściekłość. Odczuwamy niesprawiedliwość Historii, która z narodu kolaborantów uczyniła ludzi bogatych i beztroskich. Od czasów Wielkiej Rewolucji wiodą życie mieszczańskie rozliczających swe życie w sumach pieniężnych. Skrupulatnie kłaniają się byle centymowi - nie wiedzą co rozmach. Ich przystawione poczucie humoru jest śmiesznie znikome. Ich grzecznością jest hipokryzja, najczęstszy gestem - wzruszenie ramion. Jako przybysze z innych stron widzimy ich przywary w całej pełni. Od ponad wieku nie dokonali żadnego przełomu w Dziejach, nie konfrontowano ich siły wobec prawdziwych przeszkód - są więc narodem rozpieszczonym, latają niżej, uwielbiają spokój i za jego cenę podpiszą każdy cyrograf. Sceptycy i kartezyjańscy. Modlą się stojąc, o kuchni rozprawiają godzinami. Narasta w nas pogarda, złość. Pewno miną obojętnie napadniętą na ulicy staruszkę, spokojnie zauważą jak nasz portfel znika w cudzej torbie. To uczucie drażni nas i nie daje spokoju. Jest obce i gotowe, by je zmanifestować w każdej sytuacji.

Wśród przyjaciół pozwalamy sobie na luksus. Możemy mówić, wylewać z siebie złość, nie kryć się z odrazą jaką budzi w nas francuski egoizm, francuska powierzchowność, francuska ksenofobia, cynizm, wysmakowana elegancja. Luksus

pogardy wobec innych - jak każdy luksus - uzależnia, pozbawia siły wobec leniwej wygody. Nie staramy się nawet pozorować dobrych chęci zrozumienia i zaakceptowania.

Nie czując się w pełni u siebie, nie możemy równocześnie pogodzić się z rolą wiecznego gościa. Odmawiamy biernej obserwacji tutejszego życia z odległych rządów. Krytyka jest aktywna, przypisuje nas do nowego miejsca. Dlatego też mówimy i oceniamy. Myśl wypowiedziana przynosi ulgę, jest jednak utrwalonym w słowach złem. Wysyłamy zatrutą strzałę. Dzielimy się porcją jadu.

Jak skończyć z tą niemożliwą grą lekceważenia i wzgardy? Jaką postawę przyjąć, by nie poddać się uczuciu niesprawiedliwości? Przyjdzie nam przełamać w sobie niejedno, nie da się bowiem rozstrzygnąć czy mamy rację. Otóż zaryzykujemy i przypuścimy, że mamy rację. Francuzi są nie do zniesienia. Dobrze. Wszystkie ich cechy, które rażą nas na codzień są faktem, a nie tworem naszej projekcji. Ukształtowały ich różne warunki. Dobrze: są więc jacy są a my przyjmijmy ich takimi. Nie wpadając w przesadną pokorę i bezrozumne uwielbienie, szanując inność - stajemy twarzą w twarz z Francuzem. Usiłujemy przebić pancerz, którym zazdrośnie osłania wnętrze swego domu, prywatne życie, prawdę o sobie, uczucie, myśl. Musimy zrozumieć w nim człowieka.

Więc na początek piszemy sobie takie zdanie: Żabojad - jego pasją jest wolność. ...Czy to mało?

H. J.

JEDNYM ZDANIEM

Tyłu nas tu we Francji. Wystarczy choćby rozglądać się wokół kościoła polskiego w Paryżu. Znaleźliśmy się tu z różnych przyczyn, przede wszystkim jednak dlatego, że było nam tam źle, niedobrze; chcieliśmy nasze życie uczynić łatwiejszym, wygodniejszym, może lepszym. Szukamy swojego miejsca, wierzymy w swoją gwiazdę. To nic, że pierwsze lata trudne, bez pracy, często z nieuregulowanym pobytem. Kłopoty, zmartwienia, troski przemijają, a za parę lat... No właśnie, co potem?

Potem bynajmniej nie wygląda różowo. Bardzo szybko przyzwyczajamy się do wszystkich wygód i możliwości dostępnych tu dla każdego.

A apetyt rośnie. My tymczasem, przynajmniej większość, zasilamy biedniejsze warstwy tutejszego społeczeństwa. Przebić się do warstw średnich trudno, wybić się, osiągnąć sukces jeszcze trudniej.

Drobne remonty, sprzątanie, bawienie czy pilnowanie dzieci oraz najrozmaitsze fuchy pozostają naszymi koronnymi zajęciami dość długo, stanowczo za długo. Oczywiście żadna praca nie hańbi a i te można wykonywać z przyjemnością. Tym niemniej zbyt często one nie mają nic wspólnego z naszymi kwalifikacjami, umiejętnościami, nie mówiąc już o ambicjach.

Co zrobić, jeśli kryzys na rynku pracy, jeśli przepisy niekorzystne, gdy brak znajomości i, tu również licząc się, poparcia?

Przede wszystkim należy rozpocząć od nauki języka. Trudno starać się o pracę w kraju, którego nie zna się dobrze języka. Trzeba również wzajemnie sobie pomagać, informować się o możliwościach pracy, o ofertach. Dlaczego by nie stworzyć biura pośrednictwa pracy, nie wprowadzić w prasie emigracyjnej drobnych ogłoszeń itd.

Jeśli sami sobie nie pomożemy nikt nam nie pomoże. Warunkiem jednak takiej samopomocy jest wzajemna rzetelność, uczciwość, prawdomówność. Póki co, daleko jesteśmy od takiego stanu. Mało, że wzajemnie siebie oszukujemy, oszukujemy również naszych bliskich i znajomych w kraju, pisząc jak tu, na Zachodzie jest dobrze. Jest nam dobrze?

sic